

ROLA BADAŃ HISTORYCZNYCH W KULTURALNYM ZAGOSPODAROWANIU POMORZA ZACHODNIEGO

Jeden z publicystów polskich¹ nazwał niedawno Szczecin społecznym składem, gdzie występuje nieznanne w historii zjawisko prawie stuprocentowego zaludnienia elementem napływowym. Uwagę tę można by rozszerzyć na twórców i odbiorców kultury całości Pomorza Zachodniego. Fakt napływu na tę część Ziemi Odzyskanych ludzi z poszczególnych środowisk Polski i z emigracji stworzył istotnie „skład“, w którym rozmaite postawy kulturowe współżyją obok siebie, tkwiąc swoimi korzeniami w dawnym układzie społecznym i geograficznym. Słusznie też stwierdzał inny publicysta², że wszelka działalność społeczno-polityczna na Ziemiach Zachodnich „musi być prowadzona z mapą demograficzną w rękę. Inaczej będzie zbudowana znowu na fikcji“. Rozmaitość kształtów świadomości, które spotkały się w sposób żywiołowy i przypadkowy w miastach i wsiach Pomorza Zachodniego, nie mogła ulec likwidacji w ciągu 12 lat, tym bardziej że przemieszczanie się ludności, choć w zwolnionym tempie, dokonywa się jeszcze. Wielości wiązań socjologicznych cechujących środowiska o zaludnieniu, które jest wynikiem długiego, nieraz wielowiekowego nawarstwienia, przeciwstawia się tutaj wzajemna obcość i sytkość społeczna. Brak więzi w postaci tradycji środowiska, mającej oparcie choćby w przywiązaniu odczuwanym przez większość ludzi do „kraju swego dzieciństwa“ (nie mówiąc już o bardziej materialnych jej przesłankach), powoduje społecznie poczucie tymczasowości. Rzutuje ono na szereg spraw będących ogniwami prawidłowego współżycia ludzi i znajduje np. wyraz zewnętrzny w zaniedbaniu osiedli, w nieutrwalonym profilu zdolności produkcyjnych środowiska itp. Zjawisko to, traktowane pochopnie z zewnątrz, stało się powodem beztraskich, a nieraz splotonych reportaży o Pomorzu Zachodnim w publicystyce bieżącej.³ Publicystyka taka nie pomaga w rozbudzaniu koniecznego zaufania do przyszłości własnego środowiska.

Tymczasem przesłanki nadziei na korzystne przemiany są zupełnie konkretne. Nawet obserwator, którego trudno pośadzać o życzliwość dla dzieła polskiego na Pomorzu Zachodnim, stwierdzał⁴, że nad obliczem demograficznym i przeszłością

¹ S. Staszewski, Rachunek sumienia, „Ziemia i Morze“, Szczecin 2/1957.

² J. Mikke, Uwaga, Ziemie Zachodnie czekają, „Po prostu“, 9/57.

³ R. Burzyński, Szczecin miasto portowe, „Przekrój“, 610—611/1956; P. Bystrzycki, Szczecin — polski Klondyke, „Tygodnik Zachodni“, 4/1956; S. Kryśka, Szczecin — u studentów, „Nowa Kultura“, 9/1957. S. Staszewski stwierdzał w przytoczonym wyżej „Rachunku sumienia“: „Prasa robiła wysiłki pisania o sprawach miasta i regionu, ale nastrojona na centralnie drętwy ton „mowa“ nie sklejała w ludziach niczego, przeciwnie, irytowała i nudziła. Tego miasta nikt nie kocha — wołał przy kawiarnianym stoliku — jeden z goszczących w Szczecinie literatów“.

⁴ W. Daniel, Ch. v. d. Ropp, Pommerland ist abgebrannt. Ein aktueller Bericht über Stettin und das Land östlich der Oder unter polnischer Verwaltung, Hamburg 1956. Wg B. Dopierała, Pomorze w zgliszczach, „Ziemia i Morze“, 22/1956.

Szczecina kładzie zdecydowany akcent struktura wieku jego mieszkańców. W wyniku ogromnej przewagi młodzieży i młodych małżeństw Szczecin jest miastem polskim o najwyższej w Europie stopie przyrostu naturalnego (30—32‰). Młodzież, która już obecnie nie mieści się w poniemieckich budynkach szkolnych, budowanych przecież ongi na miarę zamożniejszą niż dzisiejsza — jest podstawą optymistycznych perspektyw dla tego pięknego miasta, liczącego z górą 200 tys. mieszkańców. W przeciwieństwie do starszego pokolenia jest ona potencjalnym podmiotem patriotyzmu lokalnego niezbędnego do zwalczania poczucia tymczasowości. Warunkiem jest tu oczywiście urzeczywistnienie postępu gospodarki regionalnej jako funkcji i udziałowca w postępie gospodarczym ogólnokrajowym. Warunkiem jest tu także systematyczne działanie w kierunku pogłębienia kultury humanistycznej środowiska. Nie tylko przyrodoznawstwo i nauki techniczne, „ale i humanistyka również stanowią wymagalnik konieczny dzielnego gospodarstwa“ pisał niedawno prof. T. Kotarbiński.⁵ Jakie więc miejsce przypada w kształtowaniu świadomości na Pomorzu Zachodnim wymagalnikowi, którym jest wiedza historyczna?

Dzieje Pomorza Zachodniego ujmować można w dwóch kompleksach zagadnień: raz, jako rozległy przyczynek badawczy o doniosłym znaczeniu dla poznania procesu historycznego; po drugie, jako kompleks spraw związanych z dyskontowaniem wyników badawczych.

W sformułowaniu najogólniejszym problematyki badawczej chodzi tu o odpowiedź na pytania: jakie siły społeczne zdziałały w przeszłości germanizację kraju słowiańskiego o tak oczywistym geograficznym związku z rozległym zapleczem polskim i z kolei — na czym polegał proces odwrotny: zmiana jakościowa dokonana w r. 1945 poprzedzona szeregiem zmian ilościowych. Skonfrontowanie obydwu tych wątków wydaje mi się naczelnym postulatem badawczym w odniesieniu do Pomorza Zachodniego. G. Labuda przed dziesięciu laty określał trzy zadania stojące przed historiografią polską w dziedzinie dziejów Pomorza Zachodniego w średniowieczu: 1) odkopanie słowiańskości Pomorza Zachodniego; 2) ustalenie jego związków z Polską; 3) określenie roli Pomorza w walce z naporem niemieckim na całe nasze Kresy Zachodnie.⁶ W dziedzinie dziejów nowożytnych dodać by tu należało postulat, coraz częściej wysuwany⁷, zbadania dróg odrywania się Pomorza od państwa niemieckiego i procesu łączenia się z państwem polskim. Zjawisko relatywnego drętwienia Pomorza pod względem gospodarczym, społecznym, kulturalnym i politycznym na tle ogólnego rozwoju ogólnoniemieckiego niepokoiło niemieckich badaczy i polityków już od drugiej połowy

⁵ T. Kotarbiński, *Perspektywy badań naukowych w Polsce*, „Przegląd Kulturalny”, 9/1957.

⁶ G. Labuda, *Potrzeby historiografii polskiej w dziedzinie historii Pomorza Zachodniego w średniowieczu*, „Zapiski Tow. Nauk. Toruńskiego”, Toruń 1947.

⁷ B. Dopierała, *W sprawie wykorzystania wyników kwerendy nad dziejami polskiej klasy robotniczej na Pomorzu Zachodnim w okresie do 1900 r.*, przeprowadzonej w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Szczecinie, Szczecin 1956, i tenże, „Kwestia polska” na Pomorzu Zachodnim w latach Republiki Weimarskiej (tezy artykułu), 1956 oraz odczyt wygłoszony na powyższy temat na posiedzeniu P.T.H. w Szczecinie (29 III 1957). Za użyczenie wyż. wymienionych rękopisów składam tu Autorowi podziękowanie.

wy XIX wieku⁸, a próby przeciwdziałania sięgały czasów fryderycjańskich. Czy zachodzące tu zmiany, które prowadziły do izolacji i degradacji „Provinz Pomern“ w ramach państwa niemieckiego, są i pod jakimi warunkami równoznaczne z szansą rozwoju tego kraju w jego zjednoczeniu z polskim i dalszym szerokim zapleczem geograficznym?

Drugim kompleksem zagadnień jest sprawa dyskutowania wyników badańw-
czych. Albowiem pełne prawo obywatelstwa dzielnicy zachodniopomorskiej
w rodzinie innych regionów Polski nie jest dotychczas utrwalone ani w opinii na-
rodowej, ani międzynarodowej.⁹ Polska myśl historyczna ostatniego dziesięcio-
lecia traktowała nieraz dzieje Pomorza Zachodniego jako zagadnienie peryfe-
ryjne, wymykające się z pola widzenia¹⁰. U podłoża takiego stosunku leży za-
pewne nie tyle krótkowzroczność, ile obcość samej tematyki wywołana trady-
cyjnym (z konieczności) pomijaniem jej przez dawniejszą historiografię Polski,
niechęcią do badania spraw etnicznie odrębnych i może podświadomą obawą
związanych z tym trudności. Gdy spoglądamy ze Szczecina na rozwój stołecz-
nego stosunku do rozległej skali zagadnień kulturalnych i gospodarczych Pomorza¹¹
Zachodniego, nasuwa się nam mimo woli porównanie do zaniedbań, zaszłych pod
tym względem w opinii polskiej za Zygmunta Augusta i korci, aby przypomnieć
słowa wyrażiciela tej opinii w czasie pierwszego bezkrólewia:

„Z książąt ziemie pomorskiej czego też czekamy?
Gdyż jakoby nie naszy, wszak to dobrze znamy.
Korony tej nie znają, są sobie wolnymi
A więcej się zaś bracą z pany dastychtami.
Już krwie przelania wielkie o tę ziemię były,
Przodkowie nasi trudność o Pomorze mieli,
Nie chciejmyż się w tę trudność dalej więcej wdawać,
Gdyż to możem tymczasem więcej opatrywać
Boga wzywając,
O to żądając.“¹¹

Główne zadanie w zakresie badawczym i dydaktyczno-popularyzacyjnym
spoczywa wszakże na humanistycznym środowisku zachodniopomorskim. Tutaj
więc należy zdać sobie sprawę z zakresu stojących przed nami zadań i możliwości
ich skutecznego wykonania.

Na progu rozważań nad istniejącymi tu możliwościami rysuje się niepokojące
zjawisko dużej obojętności wobec problematyki historycznej. Przejawy tej obo-

⁸ G. Labuda, Uwagi dyskusyjne w sprawie przemian etnicznych Pomorza Zachodniego, „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza”, T. I, z. 1, Poznań 1955, s. 322 i n. oraz B. Dopierała, O niezakłamanym obraz naszej przeszłości, „Ziemia i Morze”, 31—32/1956.

⁹ W. Szczepinowski, Prace rewizjonistycznej „nauki” Niemiec Zachodnich nad dziejami Europy Wschodniej, „Kwartalnik Historyczny”, t. LXI, z. 4, Warszawa 1954, s. 378 i n. Zwierciadłem bieżącej propagandy rewizjonistycznej jest „Ost-West Kurier”.

¹⁰ Wyrazem były tu niektóre opinie w dyskusjach nad III tomem i IV tomem podręcznika Historii Polski, w maju 1956. Zob. także B. Dopierała, O niezakłamanym obraz... i B. Dopierała, Skandal, któremu należy zapobiec, „Ziemia i Morze”, 9/1957.

¹¹ Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia, wyd. J. Czubek, Kraków 1906, s. 718.

jętności mają, zdaje się, zasięg powszechny i pogłębione są przez szczególne cechy środowiska lokalnego. Zaznaczają się one nie tylko w szerokich kołach społecznych, ale także w kręgu działaczy powołanych do krzewienia wiedzy o społeczeństwie. Pomiedzy historykiem *ex professo* — badaczem i autorem a innymi pracownikami kultury: nauczycielami szkolnymi, pracownikami naukowymi pomocniczymi, literatami, artystami, działaczami społecznymi rośnie ściana obojętności. Twórca konstrukcji historiograficznej stwarza własny język i pochłonięty własnym problemem badawczym — stwarza pojęcia odszyfrowujące przeszłość, niezrozumiałe dla odbiorcy spoza jego zawodu. Gdzie leży przyczyna braku transmisji pomiędzy poznawaniem a praktycznym upowszechnieniem wiedzy? Zagadnienie to jest zbyt złożone, aby znaleźć prostą odpowiedź. Jako uczestnik w dyskusji powiedziałbym, że przeżywamy okres zaniku zaufania do naszej dotychczasowej wiedzy o społeczeństwie. Wbrew rozwojowi w ostatnim stuleciu kultury humanistycznej nie zdołano uniknąć przecie kataklizmów społecznych, aż do ludobójstwa włącznie. Do świadomości wykształconej jako produkt kultury mieszczańskiej, hodującej indywidualistyczne widzenie świata, nie znajduje dostępu społeczna interpretacja zjawisk. Nawet po trudnej operacji przewyciężenia tego *contradictio in adiecto* siła bezwładu ciągnie tam „czym skorupka za młodu nasiąkła“. Indywidualistyczne pojmowanie świata jako otoczki dla własnego indywidualnego bytu, poszerzonego o kontynuację personifikowaną we własnym biologicznym potomstwie, a w najlepszym razie — o takie lub inne koło komilitonów, przytępia zdolność widzenia świata jako areny wzmagającego się podziału pracy i współdziałania w imię bytu społecznego. Człowiek staje wobec dylematu mozolnego budowania nowego zmysłu orientacyjnego albo negacji, nie uznającej żadnej doktryny, nawet epikurejskiej. Dramatycznie brzmi okrzyk epigona indywidualizmu, broniącego się przed argumentacją komunisty: „Póki idzie o destrukcję dawnej prawdy, ten człowiek zachwyci nas swobodą ducha demaskującego, pożądaniem szczerości wewnętrznej; ale gdy uwiedzeni tym śpiewem, pozwolimy, by nas doprowadził do własnej doktryny, pał, zatraskują się drzwi — i gdzie jesteśmy? Klasztor? Wojsko? Kościół? Organizacja? Daremnie próbowałbyś teraz szukać nowych uzależnień, paczących twoją nową świadomość.“¹² Głębia kryzysu, który przeżywamy, wynika stąd, że „szukanie nowych uzależnień“ zawieszono jest w próżni, dopóki dookoła trwa układ społeczny wyrastający z bazy państwowo-prywatnego dysponowania środkami produkcji. Układ taki będzie trwał rzeczywiście lub potencjalnie, wbrew postanowieniom formalnym, dopóki społeczne moce wytwórcze nie staną na wysokości ządania: każdemu według jego potrzeb. Przecie żywiołowy pęd do likwidowania spółdzielni produkcyjnych, do przywłaszczania i lekceważenia mienia społecznego, do marnotrawstwa, markieractwa i braku rzetelności w pracy tkwi w tysiącach świadomości ludzkich i jest znamięm lęku o podstawy ekonomiczne własnego bytu indywidualnego; tego lęku nie jest zdolne uspokoić niktłe zaufanie do potęgi zbiorowości. Takiego zaufania słowami wyczarować się nie da. Wyrosnąć ono może tylko z materialnej ewidencji o wyższości ubezpieczenia ze strony podmiotu społecznego nad ubezpieczeniem na własną rękę, tzn. na miarę osobistej energii, sprytu czy kantu lub nawet zbrodni. Stąd płynie też brak akceptu społecznego dla wykładu dziejów, który przedstawia stadia procesu

¹² W. Gombrowicz, Fragmenty z dziennika, „Ziemia i Morze”, 22/1956.

historycznego rozgrywające się w naszych oczach, jak rozwiązanie zadania o sfingowanym wyniku, do którego dostosowuje się *ex post* działania doprowadzające do takiego wyniku.

Przewycięzenie takiej „drętwej mowy“ jest chyba najważniejszym zadaniem badacza i popularyzatora wiedzy o społeczeństwie; sprowadza się ono do tworzenia trafnej syntezy i niemniej trudnego jej przekładu na język codzienny.

Popularyzacji wiedzy historycznej nie sposób ująć w formy schematu; jest ona zagadnieniem innym niż dydaktyka szkolna, mająca do czynienia z ujednoliconym szeregiem odbiorców — uczniów szkolnych — i z zawodową kadrą nauczycielską. Działanie popularyzatora musi być z konieczności dostosowane do różnorodności środowisk odbiorców: z jednej strony musi się stosować do ich poziomu intelektualnego, a z drugiej — budzić istotne zainteresowanie bez spływania przedmiotu. Prelegent, występujący z odczytem wobec przypadkowo zebranego audytorium, znajduje się najczęściej w bardzo kłopotliwym położeniu, jeśli brak mu rozeznanienia o jego składzie. Z doświadczeń środowiska szczecińskiego wynika, że wśród odbiorców na produkcję myśli historycznej brak jest przygotowania do zrozumienia i zainteresowania się zagadnieniami społecznego rozwoju. Nie ma szerokiego zamówienia społecznego na epikę procesu historycznego w jego nowoczesnym ujęciu praktykowanym od szeregu lat przez naszą profesjonalną historiografię. Badając poczytność historycznej literatury pięknej, stwierdzimy, że prym trzyma nadal Sienkiewicz i w dalszej kolejności Kraszewski. Do jakiego stopnia aktualne jest np. oddziaływanie powieści Sienkiewicza, wykazała zeszłoroczna skromna wystawa „W 300-lecie Potopu“ zorganizowana w Woj. Archiwum Państwowym w Szczecinie. Wyłączną przesłanką masowej frekwencji była popularność tematu utrwalona przez epikę Sienkiewicza. Zjawisko to jest dowodem, że nadal przemawia do wyobraźni tematyka jednostkowego heroizmu występującego w oprawie nacjonalistycznej, a więc układu społecznego odpowiadającego indywidualistycznej koncepcji świata¹³. Spostrzeżenie to może potwierdzić fakt, że inna wystawa w tym samym miejscu skupiająca dokumentację do społecznych dziejów Pomorza Zachodniego, a więc o tematyce zdawałoby się znacznie bliższej dla społeczeństwa Szczecina, nie cieszyła się nawet w połowie

¹³ O oddziaływaniu Sienkiewicza świadczyć może jeden z wpisów w książce pamiątkowej wystawy odzwierciedlający nieco ponad przeciętny poziom zwiedzających oraz to, co przyciągało ich uwagę: „Szczecin 12 XII 1956 r. O wystawie 300-lecie „Potopu“ dowiedziałam się przypadkowo przechodząc ulicą. Wprawdzie Szczecina dobrze nie znam, gdyż przebywam tu kilka tygodni, ale niezmiernie cieszę się, że udało mi się teraz naocznie poznać to, o czym kiedyś tylko marzyłam czytając „Potop“ Sienkiewicza. Moja uwaga co do wystawy może zawierać zdanie niezupełnie pochlebne o jej urządzeniu, albowiem brakuje nazwy eksponatów oraz niektórych objaśnień. Kocham wszystko co polskie, kocham Szczecin, co do którego miałam dotychczas zdanie podzielone nie uznając go za polskie miasto pomimo znajomości historii Polski. Poza tym wystawa doskonale kształtuje poglądy co do spraw Polski za granicą i stosunków politycznych. Daje wyobraźnię, uplastycznia walkę drobnej szlachty, chłopów w wieku 17 i mieszczan w czasie najazdu Szwedów oraz doskonale przedstawia zdradę magnatów polskich oraz wiązanie ich interesów z handlem zagranicznym, własne korzyści, brak zainteresowania się losem ówczesnej Polski. Wystawa dała mi dowód polskości Szczecina i wierne przywiązanie do Ziemi Pomorza. Teraz już wierzę, że Szczecin był polskim. Teresa Piwowska — Łódź.” Przytoczyliśmy wpis *in extenso*, aby zilustrować, jak zamierzenia popularyzatora ścierają się z konwencjonalizmem panującym w świadomości odbiorcy dając nieoczekiwane i niezamierzone skutki.

takim zainteresowaniem mimo rozwinięcia wokół niej nieporównanie intensywniejszej akcji propagandowej. Odbiorca akcji popularyzacyjnej jest bierny, jeśli brak mu przygotowania gruntowanego przez szkołę lub przez literaturę piękną. W naszej literaturze pięknej istnieje poważna luka w zakresie tematyki nawiązującej do spraw rozwoju społecznego. Typ tematyki obrazującej socjologię rozwoju i upadku w przekroju pokoleń (jak np. Buddenbrokowie, Forsyci czy Thibault) nie wyparł do tej pory w naszej literaturze pięknej postaciowania indywidualistycznego Kmiciców, Wokulskich czy Deczyńskich. Popularyzator przy przedstawianiu dziejów odczuwa brak kontaktu z odbiorcami, z chwilą kiedy opuszcza dziedzinę romantyki postaci lub wydarzenia dla wyjaśnienia tła gospodarczego, społecznego, kulturalnego i politycznego. Jeśli nie chce znużyć słuchaczy (co byłoby przecie zatruciem zamierzenia w zarodku), musi w miarę swych zdolności odsuwać na plan dalszy to, co jest sednem sprawy, poza omawianie zjawisk, które wystąpiły w tej lub innej postaci na powierzchni nurtu dziejowego.

Sformułujemy w sposób ogólny postulaty metodyczne w dziedzinie popularyzowania dziejów. Otóż należałoby dążyć do systematycznego organizowania środowisk odbiorców, porzucając dotychczasowy sposób (praktykowany zwłaszcza przez TWP) oddziaływania przez imprezy przypadkowe. Następnie dążyć trzeba do starannie przemyślanego doboru tematyki, zacieśniając ją do zakresu spraw bliskich i zrozumiałych dla słuchaczy. Chodzi tu o pogłębienie i rozszerzenie tych wiadomości, które w taki czy inny sposób dotarły do świadomości odbiorcy. Będą to więc tematy, które nawiązują do frapujących, dobrze znanych wydarzeń dziejowych i ukazują na danym konkretnie elementy składające się na proces historyczny. Ponadto założeniem pracy popularyzacyjnej powinno być raczej obudzenie zainteresowania przedmiotem, skierowanie na drogę do samokształcenia i doradztwo w tej dziedzinie niż praktykowane obecnie szkolarstwo.

W praktyce szczecińskiej na polu popularyzacji wiedzy historycznej działają oddziały Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, w pewnym stopniu Polskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze oraz takie placówki, jak Wojewódzkie Archiwum Państwowe, Muzeum Pomorza Zachodniego i Stacja Zakładu Historii Pomorza. W rzeczywistości pod różnymi szyldami działa jedna i ta sama grupa kilkunastu osób, której wysiłki przypominają czerpanie łyżką z morza społecznej obojętności dla poznania własnych dziejów. Podkreślić należy daleko idącą bierność nauczycielstwa w tej akcji.

Czy winę za taki stan rzeczy ponosi brak umiejętności popularyzatorów i brak atrakcyjności w sposobie przedstawienia tematów? Zapewne poziom zostawia nieraz wiele do życzenia. Istotnej jednak przyczyny szukać należy chyba w braku kultury historycznej, którego korzenie tkwią głębiej niż w braku talentów popularyzatorskich.

Jakie są możliwości przezwyciężenia tego kryzysu, oglądane od strony stanu rzeczy panującego w środowisku szczecińskim?

Główny front natarcia w dziele odbudowy kultury humanistycznej powinien się zwrócić w kierunku młodzieży w szkołach podstawowych i ogólnokształcących. Treść i poziom nauczania historii w szkole pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Sprawą, wymagającą bardzo szczegółowego rozpoznania, jest poziom zawodowy nauczycieli historii, ich położenie materialne i obciążenie, wreszcie możliwości pogłębiania ich wiedzy historycznej. Na podstawie obserwacji po-

bieżnej stwierdzić można, że nauczycielstwo szkół podstawowych jest w ogóle nie przygotowane do uczenia historii. Dobór nauczycieli w szkołach ogólnokształcących jest przypadkowy, a w szkołach zawodowych nauka historii jest całkowicie zaniedbana. Jednocześnie nauczanie historii stało się głoszeniem schematycznych formułek o rozwoju społeczeństwa, pozbawionych konkretnego dostosowanego do świadomości młodzieży, rozwijającego jej wyobraźnię historyczną. „Ta nauka mi do głowy nie wchodzi” — słyszy się częste narzekania uczniów. W szkolnym nauczaniu historii zagubiony został złoty środek pomiędzy tendencyjną faktografią uprawianą przez polskie szkolnictwo przedwojenne a obecnym wyjąłowieniem z momentów epicznych.¹⁴ Zaniechana została praca nad kształceniem umiejętności obserwacji bezpośredniego otoczenia ucznia, przez zupełne pominięcie dziejów miejscowych; pominięcie momentów regionalnych w nauce historii wydaje mi się błędem metodycznym i wychowawczym¹⁵. Na pilną potrzebę zorganizowania pomocy szkolnych dla ożywienia nauki historii w szkole wiadomościami o najbliższym otoczeniu zwracał niedawno uwagę prof. M. Szczaniecki przy sposobności dyskusji nad zadaniami szkoły w Ziemi Lubuskiej, podkreślając, że wszelka kultura historyczna może się rozwinąć na gruncie budzenia przywiązania do tego, co najbliższe.¹⁶

Pilnym więc postulatem jest wzmocnienie kadry nauczycieli-humanistów i stworzenie im lepszych niż dotychczas możliwości pogłębiania wiedzy historycznej. Wiąże się to bezpośrednio z koniecznością wysuwaną już od dłuższego czasu przez opinię szczecińską wzmocnienia miejscowego ośrodka nauk humanistycznych. Konieczność ta wypływa z ogromnego liczebnie miejscowego środowiska młodzieży i jego dynamiki. Dostęp do ośrodków kształcenia humanistycznego na szczęblu szkoły wyższej jest wprawdzie teoretycznie zapewniony, w praktyce jednak bardzo skomplikowany przez warunki mieszkaniowe i materialne młodzieży. Konsekwentny rozwój kultury środowiska wymaga istnienia ustabilizowanego warsztatu tej kultury, z którego wyrastają miejscowi działacze

¹⁴ Np. E. Messer w „Głosie Szczecińskim” 52/1957 w recenzji teatralnej „Mazepy”: „...powojenne pokolenie wyrosło w atmosferze wyjąłowionej z patriotyzmu, w pustce ziejącej z podręczników historii i literatury. Wielkie obrazy przeszłości, może przesadnie patetyczne, może nieprawdziwe, ale bajecznie kolorowe i pokrzepiające na duchu nie jedno pokolenie, są jemu zupełnie nieznane... Z czego w ogóle składa się znajomość dziejów ojczystych, jeśli nie z szeregu takich właśnie obrazów wyczarowanych przez wielkich twórców.” Z innego terenu J. Kuzowa, Kształtowanie pojęć historycznych, „Biuletyn Sekcji Historii W.O.D.K.O.” w Kielcach, 2/1957, pisze: „Jeżeli uczeń za słowem nie widzi obrazu, faktu, to przyjmuje wiadomości werbalnie, prowadzi to do formalizmu..... Treść historyczna dla dzieci klas młodszych winna być taka, by pojęcia były znane, i stopniowo wprowadzać trudniejsze — pokazując najpierw treść polityczną (dynastie, bitwa, bohaterów), następnie nasycić społecznym tłem, a w najwyższej klasie VII dać tło społeczno-ekonomiczne — takie, by uczeń mógł przyjmować to z zainteresowaniem”.

¹⁵ W. Martyniuk, nauczyciel szkolny w Mostach, pow. Goleniów, pisał niedawno w artykule „Ziemie Zachodnie czy Egipt faraonów?” „Głos Szczeciński” 39/1957: „Dlaczego po 12 latach pobytu tutaj ludzie nie wiedzą, na czyjej ziemi mieszkają?... Jestem przekonany, że 80% mieszkańców Ziemi Szczecińskiej nie zna jej dziejów. To prowadzi do poczucia niepewności, do błędnych wniosków, że kiedyś dojdzie do jej utraty. I wskutek tego m. in. gospodarka rolna ubożeje mimo doskonałych warunków, a większość chłopów nie troszczy się o stan użytkowy budynków gospodarskich.... Czyż Egipt faraonów jest nam bliższy od naszej Ziemi nad Odrą?”

¹⁶ M. Szczaniecki, O organizację badań nad przeszłością Ziemi Lubuskiej, „Gazeta Zielonogórska” 261/1956.

i miejscowa tradycja. Obecnie dzieje się niestety inaczej. Dwunastoletnia historia poczynań kulturalnych w Szczecinie wykazuje daleko idący brak konsekwencji ze strony czynników centralnych, które planują te sprawy.¹⁷

Wzmocnienie szczecińskiego ośrodka humanistycznego zapewniłoby podstawy do rozwinięcia z czasem mocnego miejscowego ośrodka naukowo-badawczego. Jego zbyt szczupły obecnie stan personalny i środki materialne powodują dotkliwie zahamowania na wielu odcinkach.

¹⁷ W pierwszym okresie zagospodarowania kulturalnego Pomorza Zachodniego, który przypadł na lata 1945—1947, pielęgnowanie zachodniopomorskich badań historycznych, etnograficznych, geograficznych i w dziedzinie gospodarki morskiej oraz niektórych zagadnień ekonomicznych przypadło w udziale Instytutowi Bałtyckiemu i Instytutowi Zachodniemu; ten ostatni rozwijał ambicje całokształtowego ujmowania zagadnień Ziemi Zachodnich na tle dziejowego stosunku polsko-niemieckiego (Zob. Instytut Bałtycki *redivivus*, Sprawozdanie za lata 1945 i 1946 oraz protokół Walnego Zgromadzenia w dn. 13 i 14 XII 1946, Gdańsk-Bydgoszcz-Szczecin 1947; Instytut Bałtycki szkic informacyjny, 1947; J. Borowik, *Gdzie jest Instytut Bałtycki?*; „Ziemia i Morze” 17/1957; K. Myśliński, *Dyskusja nad rolą i zadaniami Instytutu Zachodniego*, „Kwartalnik Historyczny”, t. LXI, z. 4. Warszawa 1954, s. 345 i n.). Podejmowane w tym czasie próby uruchomienia ośrodka badań morskich (Muzeum Morskie), pomorzoznawczych (Stacja Instytutu Bałtyckiego w Szczecinie) oraz cyklu zjazdów załamały się w samym początku wraz z zlikwidowaniem Instytutu Bałtyckiego. Próby te nie skompensowały biegnącej równoległe do nich dewastacji pokaźnego spadku poniemieckiego, mogącego służyć za podstawę do uruchomienia warsztatu badawczego (biblioteki i zbiory).

Ówczesna inicjatywa miejscowa w dziedzinie zaspokojenia potrzeb naukowo-dydaktycznych powołała do życia Akademię Handlową w Szczecinie przy wydatnej pomocy środowiska poznańskiego. Krytyczna ocena, z jaką spotkała się działalność Akademii Handlowej z uwagi na jej charakter zbyt „masowy” i zbyt komercyjny, przeszła do porządku dziennego nad pionierską rolą tego ośrodka, do którego garnęła się żywiołowo młodzież napływająca w wielkiej liczbie na Pomorze Zachodnie. Pomimo błędów, które przy stawianiu pierwszych kroków w ówczesnych warunkach trudne były do uniknięcia, niezaprzeczoną pozostaje fakt, że Akademia szczecińska zażyła nie tylko ilościowo, ale i jakościowo kadry młodego aparatu gospodarczego. Stworzyła ona grupę działaczy, wśród których nie zanikła więź z „krajem ich akademickiej młodości”. Rewią tej konstruktywnej solidarnej siły społecznej był zjazd w 1956 r. byłych słuchaczy na 10-lecie powstania (niestety nieistnienia) Akademii Handlowej.

Okres 1948—1956 przyniósł likwidację ogniw, które miały szanse rozwijania bądź pielęgnowania myśli badawczej nawiązującej do problematyki miejscowej. Centralizacja i schematyzacja wszelkiej myśli społecznej, próba oparcia jej na formalistycznych uogólnieniach, obowiązujących odgórnie i nie zawsze akceptowanych przez żywe stosunki ludzkie, spowodowały znane zjawisko drętwoty. Owo „pereat mundus fiat doctrina” miało zgubne skutki dla losów poczynań, które kiełkowały na Pomorzu Zachodnim w trzyleciu 1945—1947. Zarysował się lęk przed samodzielnością, spadek inicjatywy i prób rozwiązywania zagadnień kulturalnych dostosowanego do warunków miejscowych, wreszcie odływ do stolicy jednostek aktywniejszych. Na polu działalności historyczno-badawczej pierwsze zmiany na lepsze pojawiły się wraz z powstaniem Instytutu Historii PAN i Zakładu Historii Pomorza. Zorganizowanie sesji pomorskiej w r. 1954 stworzyło podstawę materialną i zachętę do podjęcia konsekwentnych badań nad dziejami Pomorza Zachodniego, które są warunkiem upowszechniania wiedzy o Pomorzu. Rok 1957 przyniósł natomiast załamanie się linii zagospodarowania kulturalnego Szczecina na innym odcinku, w postaci projektu likwidowania Politechniki. „Brak nam już sił na nie kończąca się zabawę w „ciuciubabkę” — odzywa się głos opinii miejscowej — w zamierzeniach aktywizacja Ziemi Zachodnich — w praktyce obniżanie rangi tego regionu” (K. Krawucka, *Nie degradować Szczecina*, „Głos Szczeciński” 59/1957).

W dziedzinie badań nad słowiańską przeszłością Pomorza trwamy po 12 latach w stadium przygotowawczych prac archeologicznych. Poza wstępnym uogólnieniem i wskazaniem podstawowej problematyki¹⁸ daleko jeszcze w tej dziedzinie do syntezy regionalnej. Zabytki są magazynowane bez udostępnienia ich dla szerokiach celów dydaktycznych i popularyzacji. Wysiłki kilku zaledwie pracowników naukowych, obciążonych w dodatku czasochłonnymi zajęciami administracyjnymi i akcją ochrony zabytków, nie stoją w żadnej proporcji do potrzeb przetwarzania cennego surowca naukowego w żywy nurt twórczości budującej szerokie poznanie słowiańskiej przeszłości Pomorza Zachodniego. Wystarczy odwiedzić Wolin dla stwierdzenia, jak się marnują możliwości miejscowe ośrodka, który przecie powinien stać się centrum zainteresowania dziesiątków tysięcy turystów przybywających na wczasy z całej Polski do Międzyzdrojów; odstraszący wygląd zewnętrzny Wolina nie przynosi też chluby wobec wzrastającego ze strony archeologii międzynarodowej zainteresowania prowadzonymi tam badaniami.

W odniesieniu do dziejów Pomorza w późniejszych okresach problematyka badawcza została zarysowana wraz z powołaniem do życia Zakładu Historii Pomorza przy Instytucie Historii PAN¹⁹. Szczeciński warsztat badawczy pomimo zniszczeń wojennych i powojennych stanowi już podstawę dla rozwoju tych badań. Byłoby rzeczą pożądaną, aby rozwinął się on w trwały i mocny ośrodek lokalnej kultury humanistycznej, gdyż tylko opierając się na takim ośrodku umożliwiające będzie systematyczne pogłębianie kultury w młodym społeczeństwie Pomorza Zachodniego. Historia jest nauką, która pozwala na rozwinięcie najpełniejsze wiedzy o społeczeństwie, o jego minionych sprawach ekonomicznych, społecznych, kulturalnych i politycznych, o dialektyce tych spraw i jej rzutowaniu na zagadnienia współczesne. Liczebność i młodzieżowy charakter środowiska szczecińskiego zasługują na to, aby powstał tu mocny i sprawny ośrodek badawczo-dydaktyczny nie samej tylko historii, ale także innych gałęzi wiedzy o społeczeństwie, a zwłaszcza ekonomii politycznej i geografii.

Szeroko dyskutuje się obecnie program zagospodarowania Ziemi Zachodnich. Stworzenie warunków dla rozwoju humanistyki na Pomorzu Zachodnim powinno znaleźć się na jednym z pierwszych miejsc w tym programie. Dzieje nasze nas nauczyły, że siły wytwórcze rosły w Polsce zawsze w symbiozie z ożywczymi prądami intelektualnymi. Rozwój techniki jest warunkiem wzrostu mocy produkcyjnych, ale nie może on być celem samym w sobie; zresztą przyspieszenie rozwoju technicznego zależy od inteligencji władającego techniką. K. Marks w „Kapitale” stwierdzał, że nawet najgorszy budowniczy tym naprzód już różni

¹⁸ G. Labuda, Problematyka badań wczesnodziejowych Szczecina, „Przegląd Zachodni” 3/4/1952, tenże, Historycy dziejów Pomorza wobec nowych zadań, „Nauka Polska” (1954).

¹⁹ W obecnej chwili badania w ramach zakładu prowadzą: G. Labuda (Poznań) i J. Dowiat (Warszawa) — Średniowiecze, H. Lesiński (Szczecin) — Rozwój miast zachodniopomorskich w średniowieczu, B. Wachowiak (Poznań) — Zagadnienia gospodarcze i społeczne w XVI i XVII w., K. Chojnacka (Poznań) — Żegluga warciańsko-odrzańska, J. Wiśniewski (Poznań) — Zagadnienia gospodarcze i społeczne w XVIII w., A. Wielopolski (Szczecin) — Zagadnienia gospodarcze zachodniopomorskie w XIX i XX w., B. Drewniak (Szczecin) — Dzieje polskiego wychodźstwa sezonowego na Pomorzu Zach. w XIX i XX w., B. Dopierała (Szczecin) — Problematyka czasów najnowszych. M. Szaniacki (Poznań) — Zagadnienia prawnoustrojowe.

się od pszczoły, że zanim zbuduje komórkę w wosku, musi ją przedtem zbudować we własnej głowie.²⁰ W coraz bardziej złożonym społecznym podziale pracy kultura humanistyczna jest właśnie tą funkcją społeczną, która pozwala na budowanie w skali społecznej prawidłowego wyobrażenia o zagadnieniach stojących przed nami do rozwiązania i o sposobach ich rozwiązywania. Tę samą myśl wypowiada dawne chłopskie powiedzonko:

W stodołach będzie ciasno,
Gdy w chłopskich głowach stanie się jasno.

Warto o tym pamiętać rozważając nowe plany zagospodarowania Pomorza Zachodniego i Szczecina.

²⁰ K. Marks, *Kapitał*, t. I. Warszawa 1951, s. 189.